Cena 50 gr.

Przyjaciel PSA

MIESIĘCZNIK

Rok I | Grudzień 1936 | Nr. 9

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI

zdjęcia autora

Mei Mei, tybetanka

Tokio, w listopadzie 1936.

Gdyby mnie zapytano dzisiaj, jaki gatunek psów podbił moje serce do tego stopnia, iż go przekładam nad wszystkie inne, opowiedziałbym się odrazu za psami „żywcem z Tybetu", chociaż znajomość z niemi jest zupełnie świeża.



Kucharz Kiu i Dżin Lin

W ten sam sposób, bo od pierwszego wejrzenia, zakochali się w tybetańczykach dzisiejsi ich właściciele, konsulostwo Kwiatkowscy w Harbinie, których pieski stanowić mają temat niniejszego opowiadania. Rasa to w Polsce zapewne nieznana wogóle, rzadka i cenna. Czy naprawdę aż z Tybetu rodem? Historja w pełni potwierdza i usprawiedliwia ich nazwę: psy wywodzą się z Lhassy, a do Pekinu zjawiły się po raz pierwszy w postaci darów Dalaj Lamy dla cesarzy dynastji mandżurskiej. Znany jest fakt, że były ulubieńcami ostatniej cesarzowej-wdowy a dworscy eunuchowie zajmowali się ich hodowlą. Chińczycy mówią o nich „lwie psy" („si-tsy-kou"), a tybetańscy lamowie podobieństwu ich do symbolicznego lwa, który w ikonografji buddystycznej przedstawia wcielenie Buddy Mandżursi, nadawali znaczenie swego rodzaju świętości i tak je też traktowali.

To byłby występ co do rasy i skąd się wzięła, a teraz przystępujemy do historji tej szczególnej gałęzi, której przedstawiciele w mieszkaniu naszego konsula w Harbinie stanowią nieustanną atrakcję dla oczu gości i serca gospodarzy.

Zacząć muszę od pośmiertnego wspomnienia. Pierwszym nabytkiem, który sprawił, że już odtąd wspomniani przyjaciele psów stali się przyjaciółmi tylko tybetańczyków, — pierwszym nabytkiem był Cziang. Przywieźli go sobie jego właściciele, psiątko kudłate, jedwabnego szczeniaka, na rękach z Pekinu — pochodził z owej cesarskiej hodowli, która zajmuje się nadal niedobitkami dworskich eunuchów i mandżurskich dworzan w Pekinie. Matka przybyła razem z przygodną karawaną prosto z Tybetu.

Niedługo się jednak cieszono w Harbinie Cziangiem. Tyle, że mimo młodego wieku zdążył błysnąć wszystkiemi wartościami psa i przyjaciela, zdążył rozkochać w sobie całe otoczenie — zdechł.

To że cały dom płakał, jest rzeczą aż nadto zrozumiałą. Decyzja zapadła w tych warunkach nieunikniona: żadnych więcej psów. Mowy niema. Chyba...

Chyba żeby znowu tybetańczyk. Nawiązano kontakt z Pekinem. Nie wprost z eunuchami, ale prawie. Cudem jakimś znalazła się na sprzedaż siostra Czianga. Więc posłano po siostrę Czianga. A że była jego młodszą siostrą, więc ją nazwano „młodszą siostrą Czianga" co po chińsku brzmi poprostu ślicznie. A mianowicie: Cziang ti Mei Mei. Na codzień jest oczywiście tylko Mei Mei, Meia, albo nawet Meiusia.

Ale zanim przystąpimy do opisu Mei Mei, jako wybitnej przedstawicielki swojej rasy i gatunku, należy zacytować, co o tybetańczykach powiedziała pewna pani, znana z ciętości i dosadnego języka: skrzyżowanie stonogi ze strusiem. Trudno o łepszy obraz. Długowłose to a wydłużone, że kiedy idzie, niewiadomo naprawdę na ilu nogach, włos tak miękki i pełny, jakby naprawdę strusie futro: przez całą długość tułowia od czubka głowy do ogona przedziałek. Włos, opadając równo na dwie strony, sięga 18 cm długości. Morda krótka, kudłata, gęste wąsy, równo przystrzyżone (z natury), brwi krzaczaste, prawie czupryna siedząca na oczach, spod których patrzą bystre i uważne. Różowy ję-



Mei Mei uśmiechnięta

zyczek lekko wysunięty (inaczej przód na zdjęciach nie różniłby się wcale od zadu). Ale i tak dziwnie są niefotogeniczne, zato bardzo malarskie o rysach zamazanych strzechą kudłów, niby pociągnięciami pędzla. Nietylko włochatość zresztą jest przyczyną, że tak je trudno złapać na objektyw, ale także ruchliwość niesłychana, żywość, doprawdy, zachwycająca — ale tu już zaczyna się szkic ich portretu „od wnętrza", wizerunek usposobienia i charakteru.

Więc odrazu powiedzieć trzeba, że psy bardzo są ludzkie, przywiązane i przyjacielskie w najlepszych objawach tych pojęć. Samotności nie znoszą, ale jednocześnie nie możnaby się skarżyć iż grzeszą natręctwem. A pozatem temperament radosny; rząd ząbków odsłaniający się między kudłami, jak do uśmiechu; stawanie



Dzaasa

słupka, do drzwi nawet, z prośbą („pai pai") aby się zechciały otworzyć. Składające się łapki stukają o siebie pośpiesznie i pociesznie pazurkami. Bieg na łapkach, z których tylne wyższe są nieco od przednich, przypomina ten baletowy chód, którym oko znawców cieszyć potrafią pekińczyki. (I pekińczyki podobno na dworze cesarskim ciągnięto za język, żeby na zewnątrz wystawał).

Osobnym epizodem w życiu Mei Mei, która służyła mi jako źródło obserwacji nie tylko we własnej osobie, ale także w csobie sześciu szczeniąt wyprodukowanych przez nią tuż przed moim do Harbina przyjazdem — jest miłość jej do kucharza Kiu. Słowo o kucharzu Kiu. Kucharz Kiu, Chińczyk, tem się szczególnem wśród chińskich kucharzy odznacza, że w przeciwieństwie do ich większości był w Polsce. W lubelszczyźnie spędził sześć lat, i dotąd chwali się, że kiedy u hrabiów Tarnowskich było polowanie, on, Chińczyk, kucharz Kiu, wzywany bywał na kilka dni naprzód do robienia bigosu. Że niby nikt tak jak on. Zachował nie tylko dobre z tamtych czasów wspomnienia, ale także niejaką pamięć mówienia po polsku, która mu teraz na służbie u polskiego konsula przydaje się znakomicie. O suce jednak nie powie nigdy inaczej jak „córa", a w najlepszym razie „kubita". Wracając do naszej Mei Mei, stwierdzić muszę, że wyjątkowem zupełnie uczuciem pała do kucharza Kiu, że jest w jego obecności jakby podwójnie inteli-



Mei Mei prosi

gentna.

A kucharz poprostu jaśnieje na jej widok. Wszystkie komendy i zawołania i cała tresura pieska w jego jest ręku. „Pai pai" — „poproś". Mei Mei na dwóch łapkach i prosi. „Paazyr" — „połóż się". Leży jak długa, spodełba tylko, a właściwie spod strzechy kudłów zerkając, co będzie dalej. „Cuodzy" — „usiądź". Potem kucharz tajemniczym szeptem: „łokanka naju", to znaczy dosłownie: „pokaż, czy masz mleko (dla szczeniąt)". Przewraca się na grzbiet, wtajemniczona, i pozwala zobaczyć. Szczeniaki, kłębuszki puchu i jedwabiu, już tymczasem podrosły i są właśnie tego wieku i wyglądu, w jakim Mei Mei, dostojna dziś mama, pojawiła się w Harbinie. Był kłopot z ich nazwaniem. Była tendencja, żeby używać imion filmowych. Ale muszę się przyznać, że mimo



Konsul Kwiatkowski i Dzaasa

iż któryś szczeniak z zadartym nosem i lokami mógł przypominać pannę Temple, trudnoby mi się pogodzić z psem, wabiącym się Shirley. Na tej samej zasadzie co papuga Nelson (u znajomych Anglików), możnaby psa nazwać Kościuszką, albo wołać, na niego Orzeszkowa. Wolę piekne tybetańskie imiona, np. Dzaasa (Księżniczka), albo chińskie (na prośbę kucharza) Lai Fu (Przynoszący Szczęście). Jest także Dzin Lin, czyli Złoty Dzwoneczek. Jest inny, o którym mówiono: „ten z białemi łapkami", i odtąd wabi się Ten. O największym padła uwaga „ten koń". Więc już się zwie odtąd Koń, ale oczywiście po chińsku, to znaczy Ma.

Obecność tych sześciu szczeniaków tak się dziś zdaje prosta i naturalna, a tymczasem niezliczone są perypetje i przygody, poprzedzające ten jakże radosny wypadek. Zaczęło się od tego, że dla Mei Mei nie było poprostu odpowiedniego kandydata na męża. Chodziło o absolutną czystość rasy. A takich psów na ulicy się nie spotyka, nawet w Harbinie. Jedynym wytrwałym konkurentem, dobijającym się o jej względy, był spory wilk, ale mimo że Meia wcale nie była obojętna na jego męskie wdzięki, do mezaljansu tak oczywistego nie dopuszczono. Wreszcie znalazł się odpowiedni kawaler, własność pewnego Chińczyka. Cuda o tym psie opowiadano, jaki mądry i ile umie i że na trzydzieści różnych słów swojego pana reaguje według rozkazu, nie myląc się, prawie jak w cyrku. Ale wszystkie te umiejętności zawiodły go zupełnie w dniu, kiedy właściciele po wielu umawianiach się co do szczegółów, urządzili spotkanie miłosnej rzekomo pary. Mei Mei okazała pełne zrozumienie dla sytuacji, cóż kiedy tamten cyrkowiec ani rusz nie mógł się zdobyć na jakiś stanowczy krok. Co to było za poruszenie w całym domu, co za zdenerwowanie! Wszyscy na ziemi, podglądający pociesznie to psie małżeństwo, i wszyscy z zachętą, a niektórzy z pomocą nawet. Ale na nic się nie zdało podkładanie rusztowania z książek, a potem pudełek, a potem nawet poduszek. Po dłuższych a bezskutecznych próbach uznano, że niedoszły (już teraz naprawdę niedodoszły) pies-mąż jest przerasowany i że żadnej z niego pociechy na reproduktora — nie będzie.

Wobec tego nadzieje Mei Mei na potomstwo zmalały niemal do zera. Aż się znalazł pies tej samej rasy, i to w rękach Polaka. Nazywał się niewymyślnie i nieegzotycznie „Bobik", ale zrobił swoje odrazu — bez żadnych komplikacyj i kłopotów.

Udały się Mei Mei szczeniaki, a właścicielom całej tej psiej rodziny — Mei Mei. Kucharz przyszedł właśnie z piłką, którą bawią się psy, rozbiegane tanecznie — Mei Mei, sama do skoku gotowa, rusza jak jaki zawodowy bramkarz wspaniałym sportowym podskokiem, susami antylopy, a ja... kończę ten artykuł.

WANDA MELCER

Flossie się śmieje

Nie widziałam jeszcze nigdy takiego psa jak Flossie, ostrowłosa foksica. Bo ostatecznie mówimy często o psach, że się śmieją, wtedy kiedy ruchy ich warg przypominają zagięcia naszych rozśmieszonych ust. Ja sama pisałam to o Trampie, i tak było naprawdę: czasem unosił wargę bokiem, jakby się śmiał, i pokazywał kły, chociaż był usposobiony najbardziej pokojowo. Ale z Flossie jest zupełnie inaczej: ona się śmieje nie dlatego że ma odruchy, któreby tę czynność przypominały, ale dlatego że uczucia, których doznaje, wymagają właśnie takiego odpowiednika, że śmiech jest u niej potrzebą psychiczną, że krótko powiedziawszy, śmieje się nie tylko tak jak my, ale jeszcze i reagując na te same bodźce.

Porozumiejmy się: opowiadamy sobie czasem przy Flossie doskonałe dowcipy, ale nawet najbardziej ponure, wprost niepokonane kawały angielskie, czy amerykańskie, nie są w stanie jej rozbawić. Flossie śmieje się jak ludzie prymitywni, jak ludzie na najniższym stopniu swojego człowieczeństwa, jak dzicy, jak małe dzieci. Uśmiecha się z zażenowaniem, kiedy jej wypominać jakieś dawne albo nowe przewinienia, śmieje się kiedy chce mnie rozbroić, kiedy myśli, że się na nią gniewam, i zależy jej na tem, żeby mnie rozweselić czy ułagodzić, śmieje się kiedy jej wesoło, kiedy wróciłam wcześniej do domu, kiedy dzieci wołają do zabawy.

Ale tego mało, Flossie mówi. I znowu musimy się porozumieć: alfabetu nie zna a mowa jej jest nieartykułowana. Odezwała się wtedy kiedy się zorjentowała, że głos służy nie tylko do wrzasku, nie tylko do jakichś psich, może tam i umówionych sygnałów, ale do wyrażania jakichś, coraz to innych spraw. Stało się to niedawno, ale przecież Flossie ma wszystkiego dziesięć miesięcy.

Wychodziłam z domu, mowy być nie mogło o zabieraniu psa, nigdy prawie nie zabieram jej do miasta, może się przecież wylatać po ogrodzie ile razy zechce. Powiedziałam jej to, jak zwykle mówię do psów, żeby niczego się nie spodziewały:

— Pies nigdzie nie idzie!

Zrozumiała oczywiście, ale nie chciała rezygnować. W jej psim mózgu zamajaczyło widocznie, że ja może nie jestem jeszcze zupełnie zdecydowana, że może uda się mnie namówić. Usiadła i zawarczała.

Tym razem nie osiągnęła zamierzonego celu, chociaż bardzo mnie wzruszyła i zabawiła. Bo to nie był taki wark ze złości, z pokazywaniem zębów i rzucaniem się (Flocha pokazuje zęby tylko wtedy kiedy się śmieje, bo wogóle jest uosobieniem łagodności), nie, to była prośba, to była mowa, to było użycie psiego głosu dla osiągnięcia porozumienia.

Odtąd, zachęcana oczywiście przeze mnie, Flossie zrobiła się bardzo rozmowna. Zawsze ma coś do powiedzenia, zawsze coś gada. Czasem, kiedy mam jej dać chleba, mówię:

— Flossie, poproś!

I Flossie siada i warczy, właściwie mruczy. Czasami mówię:

— Głośniej!

I Flossie szczeka raz, dwa razy, trzy razy. Ale znowu to nie jest takie głośne, ordynarne szczekanie, nie, to pieszczony, modulowany głosik, głosik stylizowany, powiedziałabym — głosik na mój wyłączny użytek.

Staram się żeby jej było dobrze, ale mimo najlepszych chęci nie zawsze mi się to udaje. Tak było mianowicie z kwestją szczeniaków. Ledwo tylko przyszła do mnie, Flossie zaczęła się gonić. Chciałam ją przetrzymać ze względu na młody wiek, i udawało mi się to prawie przez dwa tygodnie, pomimo że była wtedy bardzo brudna i to mnie drażniło.

Flossie, pilnowana i ochraniana, zachowywała się cały czas dość przyzwoicie, nie okazując swoich chęci. Czasami zdarzało jej się wprawdzie biec drogą prosto przed siebie i ginąć mi z oczu, ale robiła to raczej żeby się przelecieć niż z jakich innych, bardziej intymnych powodów. Na psy warczała. Czekałam z niecierpliwością, kiedy się to skończy.

Niestety, pewnego dnia — było to rano, a ja w parę godzin potem miałam wyjechać — Flossie, wypuszczona, wybiegła znów na drogę. Kiedy już tak jej dobrą chwilę nie było, kładę prędko ogrodowe pantofle i biegnę za nią. Dobiegłszy ogrodu sąsiadów, widzę nadzwyczajne zbiegowisko. A trzeba tu dodać, że u nas się ciągle buduje, wszędzie pełno robotników i prawie na każdej parceli jest dla ludzi praca. Więc i tam, na tych dwóch koło siebie placach, stał już na jednym dom, zamieszkany przez bezdzietne małżeństwo, podczas kiedy na drugim placu dom dopiero wykańczano.

Wpadam między ludzi, między zbitych w gromadkę robotników, było tam zresztą też parę dziewcząt od kopania kartofli. Furtka do ogrodu sąsiada zamknięta, suki ani śladu. Pytam:

— Nie widzieliście psa?

Milczą, wskazują na ogrodzenie, rzucam się na furtkę, zaczynam potrząsać klamką. Zamknięte. I znowu robotnicy wskazują wymownym gestem wyżej:

— Sama pani patrzy. Śmieje się.

Podnoszę w rozpaczy oczy, nie wiedziałam, że do domu prowadzą tak wysokie schody i że aż stąd je widać. Na schodach stoi dama, znam ją z widzenia. Jest młoda, szczupła, idąc, faluje miękko w biodrach, oczy ma rozmarzone, niebieskie powieki, mandarynkowe policzki, wiśniowe usta. Śmieje się. Głowę odchyliła wtył, widzę, jak śmiech drży i nabrzmiewa w jej białem, przegiętem i wyprężonem gardle, widzę przymrużone, niebieskie powieki. Śmieje się.

Rzucam się znów do furtki, furtka otwiera się jak na zaklęcie, dwa złączone psy wywalają się na drogę. Strwożona służąca umyka bokiem, w ręku ma pejcz, zwabiła przecież sukę za ogrodzenie i pilnowała z batem, żeby jej nie uciekła, żeby łechcące, zachwycające widowisko, żeby ten spektakl, wywołujący gruchanie dwóch przyglądających się samic, żeby to gwałcenie rasowego szczeniaka przez kundle mogło się odbyć z całą okazałością, żeby wydało z siebie cały swój smak. Gruby śmiech bulgoce w jej odsłoniętem gardle, tryska śliną przez zęby. Nie wiem, co tam dźwięczy w tym śmiechu dwóch we wspólnem odczuciu zjednoczonych samic, czy wspomnienia rozpustnych miłości, czy niezadowolenie z małżeńskich przeżyć, czy nie znajdujące ujścia voyerstwo — nie wiem i nie chcę wiedzieć. Stoję między robotnikami, odwróciliśmy głowy, pospuszczaliśmy czoła. Za nami dogasa, zamiera przelewający się śmiech, potem pani i sługa, wstrząsane jednocześnie ostatniemi drgawkami podniecenia, znikają za drzwiami, drzwi zatrzaskują się, a oto już i psy się rozłączyły i Flossie pognała do domu.

Teraz suka jest szczenna, ale brzuch ma podawnemu mały, tylko sutki nabrzmiałe i pełne mleka. Widocznie będzie miała tylko jedno, a najwyżej dwoje. Wiem, że zapomniała o chwili, kiedy jej akt płciowy był dla dwóch dam tak pociesznem, tak długotrwały śmiech wzbudzającem widowiskiem. Niewinna, skromna i wesoła, jak zawsze, podskakuje i biega po domu, śmiejąc się i gadając. Mała, ostrowłosa foksica siada na rozkaz, podaje utytłane w śniegu i błocie, cienkiemi, długiemi pazurami opatrzone łapy i warczy, kiedy czegoś ode mnie chce. Przyszła matka, gotowa zawsze zapłacić pełną cenę uścisku, ogarnia świat odważnem i wesołem, nieświadomem pospolitości i brudu spojrzeniem.

O Flossie, porozumiejmy się, kiedy tak sobie tego życzysz! Warcz, szczekaj, mów do mnie, śmiej się swoim niewinnym, prymitywnym śmiechem! Porozumiejmy się, Flossie, śpieszmy się, postarajmy się zdążyć, zanim dla ciebie i dla mnie będzie już na zawsze na wszelkie porozumienie za późno!

MIECZYSŁAW CENA, dr. med. weterynaryjnej

Polskie psy — nemrody

Według zgodnego chóru twierdzeń prehistoryków i kynologów pierwsze nawiązanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy człowiekiem a psem nastąpiło w odległej epoce, w której homo sapiens żył jako kłusownik w nieprzebranych łowiskach pierwotnej natury. Wspólność myśliwskich rewirów, zwierzyny i wrogów uczyniły dwunożnych i czworonożnych myśliwców naturalnymi sprzymierzeńcami, sam zaś fakt polowania, nadający się — jak to powszechnie wiadomo — do przeprowadzania najmisterniejszych akcyj dyplomatycznych, wpłynął korzystnie na obie zainteresowane strony, tak że zawarły one najpierw cichy pakt o nieagresji a później coraz bardziej zacieśniające się przymierze zaczepno-odporne.

To międzygatunkowe zbliżenie zaczęło się od przyjaznych manewrów i od polowań odbywanych wspólnie, ale w przyzwoitem oddaleniu, jakie nakazuje dobrze zrozumiała nieufność wobec dawnego wroga a przyszłego sojusznika. Obaj przyszli wspólnicy urządzali niejako rewje swoich myśliwsko-wojennych możliwości, w których pies chełpił się szybkiem odnajdywaniem śladów zwierzyny i nieomylnym instynktem sygnalizującym każde grożące niebezpieczeństwo, człowiek zaś popisywał się skutecznością swojej kamiennej armatury, dzięki której mógł nawet ze znacznej odległości powalić łownego zwierza.

Inteligentny pies wpadł szybciej od naszego wojowniczego praszczura na zbawienny pomysł sojuszu, zachęcony synekurowem zjadaniem resztek pozostałych z uczt myśliwskich, później zaś w przewidywaniu łatwego chleba krążył wokoło myśliwca wybierającego się na polowanie, oddając mu drobne przysługi i przyglądając się łakomie ucztującemu człowiekowi. Pierwszym gestem świadomej przyjaźni i pierwszym krokiem do nawiązania bliższych stosunków było rzucenie niepotrzebnej kości stojącemu opodal psu, rachującemu żałośnie każdy kęs partnera myśliwskiej symbjozy, i w ten sposób przysłowiowa „kość niezgody" stała się podwaliną potężnego sojuszu, dzięki któremu pierwotny człowiek z łatwością mógł opanować świat zwierzęcy, reprezentowany przez groźne olbrzymy i potwory królestwa zwierzęcego, zdecydowanie wrogiego dla społeczności ludzkiej. Pierwszy zwierzęcy „łamistrajk" przechylił zdecydowanie szalę długo wahającego się zwycięstwa na korzyść kosmatego jaskiniowca.

Grunt w psychice psa był już oddawna przygotowany do współpracy, a walory, które wniósł pierwotny kanida w postaci wrodzonego „instynktu sfory", wyrobionego już w tych zamierzchłych czasach „wojny wszystkich przeciwko wszystkim", pasowały go na najwierniejsze zwierzę, które zżyte ze swoim sojusznikiem na dolę i niedolę, przeszło szereg metamorfoz, nie opuszczając swego posterunku nawet wtedy, gdy cywilizujący się człowiek porzucił pierwotny zawód myśliwski i rozpoczął wędrowną hodowlę. Zmieniają się tylko role i rodzaje psich służb, ale nie zmienia się jego przysłowiowa wierność i gotowość do usług i poświęceń.

W tej prehistorycznej, a później i historycznej wspólnej ewolucji przeszedł pies przez wszystkie jej szczeble zawsze jednako wierny, zawsze jednako pożyteczny. Będąc niezwykle plastycznym materjałem hodowlanym, przystosował się do wszystkich zawodów, jakie mu wykonywać nakazywały zmieniające się okoliczności i genjusz pierwotnego hodowcy, który z niezwykłą łatwością potrafił wyczarowywać całe gamy nowych form. Nawet bowiem w starożytności, mimo niskiego poziomu hodowli teoretycznej, istmiało wiele ras o różnych kształtach, zależnych od ich specjalizacji użytkowej.

Również i pierwotny pies-nemrod zmienił się z biegiem czasu i dał początek wielu rasom czworonożnych myśliwych, wykształconych fachowo tylko w pewnych czynnościach. Zależnie od sposobu wykonywania służby i przydziału funkcyj przez człowieka, który zastąpił psiej jednostce wodza sfory, dzieli się je na psy gończe z ogarami i chartami naczele, psy legawe, płochacze i aportowce. Każdy z tych rodzajów w inny sposób pojmuje swoje powinności i inaczej wykonywa ten sam zawód spod patronatu św. Huberta.

Różnice te są poważne, a występujące z całą wyrazistością nawet w poszczególnych grupach, z których każda ma za cel schwytanie uciekającej zwierzyny czworonożnej, a każda dokonywa tego innym systemem pracy polowej. Takie zasadnicze różnice dostrzega się w pracy dwóch typowych rodzajów psów gończych: ogarów i chartów. Ogar jest mniej szybki od ściganej przez siebie zwierzyny, która w pierwszych momentach gonu już po starcie odsadza się znacznie od psów i przy nierównościach terenu znika swoim prześladowcom z oczu, tak że nie mogą oni gonić „na oko" i z konieczności muszą wytężyć cały swój instynkt tropienia, aby podążać wytrwale za śladem i wygrać ten wyścig na śmierć i życie z szybszem, ale mniej wytrwałem zwierzęciem łownem, zawdzięczając to swej większej wytrzymałości. Ogary więc mogą być użyte nawet w terenie zalesionym, gdzie pole widzenia jest krótkie. Za niemi nadążają myśliwi konno w tem polowaniu par force.

Zupełnie inaczej pracuje rekordzista psiej szybkości — chart, który przy niezwykłej szybkości, rozwijanej na trasie pościgu, nie mógłby ani zajmować się tropem, ani też wykazać swej szybkości w zalesionym terenie. Stadjonem jego krótkodystansowego wyścigu jest równe boisko stepu lub pustyni, gdzie zwierzęcy motor, napędzany myśliwskim instynktem, pracuje na najwyższą ilość obrotów i dościga z łatwością skocznych mistrzów zwierzęcego sprintu — zające. Jeszcze inaczej pracują tropowce i posokowce, które sygnalizują znalezienie tropu lub natrafiwszy na „gorący" ślad ranionego zwierzęcia, przedzierają się za nim, naprowadzając myśliwego swoją „grą" na właściwe miejsce i głosząc w razie padnięcia „farbującego" przedmiotu pościgu żałosny „zew zgonu".

W Polsce rycerskiej, która była rajem myśliwych, polowanie stanowiło jak gdyby sport narodowy i coś w rodzaju średniowiecznego przysposobienia wojskowego, a jednostka nie uznająca tego uświęconego zwyczajem stanu rzeczy uważana była za niżej stojącą w hierarchii społecznej, jak to zaznacza słynny Ostroróg, dedykując swoje pomnikowe dzieło „Myślistwo z ogary" królewiczowi polskiemu i szwedzkiemu, późniejszemu Władysławowi IV: „A zgoła ja tego za człowieka nie mam, kto o tem (o łowach, **przyp. red.)** ladajako rozumie, chyba kto servilis, jako kupiec albo lichwiarz, albo człowiek podły, który się bez żyły szlacheckiej urodził". Ten klasyczny autor-myśliwy, ojciec równie uczonego i spostponowanego przez Chmielnickiego „Łaciny", przezorny mąż stanu i wielki erudyta z początku XVII w. najlepiej tem zdaniem obrazuje ówczesną godność myśliwstwa, które zaleca jako antidotum na rozleniwienie i zniewieścienie: „Nawet jeśli żaden naród nie był tak szczęśliwy, żeby kiedy wojny nań nie przychodziły, powinien się w tej zabawce kochać, która czasu pokoju ludzie wojenne w pracach, do wojny należących, zatrzymywa i zachowywa i zalegać im się nie da. A taka sama jedna jest myślistwo, bo ma w sobie wielką pracowitość i wielką pociechę".

MYSLICTWO
Z OGARY
JANA
HRABIE
z Ostroga
WOJEWODY POZNANSKIEGO.
Roku 1643.
Drukowane w Krakowie.

A za pozwoleniem oboiey Zwierzchności na użytek publiczny
PRZEDRUKOWANE.
w ŁOWICZU
R. P. 1797.



Typ dawnego ogara

Ten klasyk polskiego myślistwa daje w swem dziele pełny obraz polowania ze sławnemi na cały ówczesny świat polskiemi ogarami, które stanowiły odrębną rasę psów gończych, przystosowaną do pierwotnych warunków polskich łowisk i nie mającą sobie równych w świecie psów myśliwskich. Podaje on nawet coś w rodzaju wzorca, do jakiego miał się stosować etatowy członek myśliwskiej sfory, przyczem standard tego wybitnie użytkowego psa nic nie wspomina o szczegółach maści, ustawienia uszu czy noszeniu ogona, a wymaga jedynie celowej, dynamicznej budowy i doskonałego węchu, lekce sobie ważąc tego, „który urodami psiemi brakuje".

Ogary były używane do polowań par force w niedużych, ale dobranych sforach, składających się z 12 do 20 psów, które biegnąc naprzełaj za zwierzęciem, utrzymywały „łączność słuchową" z podążającymi za niemi jeźdźcami, a to ich naszczekiwanie miłe uszom myśliwców zostało nazwanie „graniem", z czego wywodzi się etymologicznie piękna ich nazwa. Gra ogarów nie była bezładnem ujadaniem zgonionych psów, ale ujęta w normy muzyczne, brzmiała chóralnie, gdyż głosy poszczególnych członków sfory były celowo dobierane do tego staropolskiego psiego chóru.

Teorji muzycznej tego swoistego zespołu poświęcił nasz klasyczny informator i najlepszy w swoim czasie rzeczoznawca osobny ustęp, rozwodząc się „o głosach psich" ze znawstwem recenzenta muzycznego ówczesnych łowisk: „Głosy psie, jako wszelakie od basu się poczynają, a na dyszkancie stawają, przeto i korygować głosy psie, i poznawać kto chce, ma naprzód firmam impressionem uczynić, żeby dobrze rozdzielił na basy, tenory, alty i dyszkanty: więc między temi wszystkiemi są jedne miąższe, drugie śrzednie, trzecie cienkie. Jako miąższy tenor najcięższemu basowi najbliższy, najcięższemu tenorowi najmiększy alt, najcięższemu altowi najmiększy dyszkant. Ten rozdział głosów dobrze poznawszy, ma zaś wiedzieć, że psie głosy wszystkie, z każdego z tych pomienionych są trojakie: jedne rzewliwe, drugie jadowite, trzecie niedbałe.

Rzewliwe są, kiedy pies ma głos, jakby go urażało co i rozkłada go. Jadowity jest, kiedy nie rozkładając, rzeźwo głos wydawa, jakby naszczekiwał. Niedbały jest, kiedy głos wydawa jakoby bez afektu i jakoby z jakiego pudła. Znowu każdy z tych głosów jest klarowny, albo chrapliwy; klarowny który pies wydaje bez zadzierania; chrapliwy którym zadziera. Te rozdziały i różności głosów wiedząc, i dobrze je w głowie ugruntowane mając, łacno i w wielkiej liczbie psów pamiętać, jaki który wydawa, na czem siła i myśliwcowi, i szczwaczowi zależy".

Godna podziwu jest ta wielka znajomość psich kontrapunktów i partytur, dobieranych celowo przez myśliwych-hodowców dla skompletowania orkiestr staropolskich łowów, napełniających przepastne knieje stylowem graniem, powtarzanem przez wielokrotne echa. Taka muzyka przesłaniała okrucieństwo pościgu, była dopingiem leśnych boisk. Znakomite te psy, których obowiązkowe zalety stoją wręcz na poziomie uniwersyteckim, były powszechnie hodowane przez magnatów i szlachtę, o czem świadczy również inna praca tego samego autora, odkryta przed dwu laty przez znakomitego i zasłużonego historyka myślistwa i medycyny dr. Ziembickiego. Praca ta, charakteryzująca uczoność swego twórcy i jego zamiłowanie do badań językowych, jest zbiorem imion ogarów, niezwykle bogatym, jeśli się zważy, że zawiera imiona psów jednej tylko rasy. „Nomenclatura ogarów" zawiera bowiem 313 imion własnych tych znakomitych polskich psów gończych, których — rzecz znamienna — największa ilość rekrutuje się ze słownika muzycznego, inne zaś albo charakteryzują gonitwę, albo są zaczerpnięte z mianownictwa dzikich zwierząt, drzew i roślin, z języka żeglarskiego, albo zawierają aluzje do zawodu kucharskiego, rzemiosła, albo też są przeniesionemi na te zwierzęta nazwami rzek. Ten alfabetycznie ułożony indeks psich imion zawiera jedynie jednozgłoskowe lub dwuzgłoskowe imiona, gdyż, „żadnego przezwiska dłuższego dwu sylab nie kładło się: bo każde takie nie grzeczne".

Oba te dzieła, doskonałe pod względem fachowym, a ze względu na bogactwo języka nieprzebrane jego arsenały, wykazują dowodnie niezwykłą popularność tych psów w sarmackiem eldorado myśliwskiem. Używane one były do polowań na zające jak i na grubego zwierza, zapamiętałe w pościgu, waleczne w starciu wręcz z panami leśnych ostępów, a z tego właśnie wspaniałego psiego rodu pochodziły uwiecznione w polskiej epopei mickiewiczowskiej „rozjuszona Strapczyna i Sprawnik zajadły".

Aby dowiedzieć się jak wyglądały te psy, których jedynie niedobitki zachowały się w polskich dworach, rezerwatach staroszlacheckiej kultury, musimy sięgnąć do późniejszych, bardzo zresztą nielicznych źródeł. Jednem z najważniejszych jest rosyjska encyklopedja myśliwska Sobaniejewa, opierająca się na danych zniemczałego Polaka Wierzbicky'ego, która podaje opisy poszczególnych typów tej rozgałęzionej rasy, dzieląc je na cztery główne typy zawierające w sobie szereg odmian. Na czele stawia ogara w kilku odmianach, potem gończego psa ciężkiego, gończego psa rączego i maleńkiego gończaka zajęczego.

Według tego autora, polskie ogary stanowią typ pośredni pomiędzy zachodniemi a wschodniemi ogarami, pochodząc z krzyżówki psów św Huberta, ogarów królewskich, gaskońskich i sentońskich, z drugiej zaś strony kostromskich i starorosyjskich, a ten rasowy konglomerat, oparty na doskonałym psim materjale miejscowym, dał w zupełnie odrębnych warunkach polskiego myślistwa znakomity wynik w postaci psów o rozmaitym typie, ale zawsze użytkowo nienagannych. Wysoko postawiona sztuka myśliwska wymagała od psa specjalizacji, i to jest również przyczyną mnogości typów nie spotykanej u innych psich ras.

Z dwóch opisanych przez rosyjskiego encyklopedystę typów polskiego ogara oba wyróżniają się harmonijnością budowy, a różnią się jedynie wzrostem i szczegółami budowy. Pierwszy, mniejszy, o suchym klinowatym pysku, silnie uwydatnionej potylicy i nisko osadzonych uszach i krótkim zlekka zagiętym ogonie, drugi — olbrzymiej struktury, psi gigant pracujący więcej siłą niż szybkością. Pysk tępy i wysoko osadzone uszy odróżniają go od mniejszego kuzyna. Maść obu psów czarna z szarem podszyciem i jaskrawo czerwonem podpalaniem.

Odmiennym typem był pies gończy ciężki, który przypominał wymierające dziś psy rasy św. Huberta wskutek podobnego wyglądu rzucającego się w oczy mnogością zmarszczek na psiej twarzy i obwisłością uszu, warg, podgardla i powiek. Czarna maść z podżarami, tak charakterystyczna dla polskiego ogara, jest również u tego psa typowa. Pies gończy lekki, zwany też rączym, przypominał w pokroju ogara sentońskiego. Duży lub średniego wzrostu, odznaczał się szlachetnością pokroju i wdziękiem linji, a czarna maść była jak gdyby łącznikiem wiążącym go rasowo z grupą polskich ogarów. Najmniejszy i dostosowany do formatu myślistwa znad granic Korony i Litwy mały gończak, zwany też dla określenia jego specjalności zajęczym, spowodu swej lisiej sylwetki odbiegał nieco od tradycyjnego pokroju całej myśliwskiej psiej grupy, zachowując jednak sakramentalną czarną maść z podpaleniami.

Inne źródła podają opisy odbiegających wyraźnie od tej grupy ogarów polskich „arlekinów", w których przebija krew psów dalmatyńskich, uwidoczniona nakrapianem umaszczeniem. Używano ich na Polesiu i na stepach Ukrainy, gdzie podobno do dzisiaj miały się zachować ich niedobitki.

Drugą grupę psów gończych stanowią charty, które również miały rodzimych reprezentantów w postaci polskiej rasy tych psów. Polskie charty, podobnie jak i ogary, stanowiły — według twierdzeń kynologów — typ pośredni pomiędzy krótkowłosym chartem angielskim a wspaniałym rosyjskim borzojem, strojnym w bezkonkurencyjną szatę futrzaną. Długa, łódeczkowata głowa, ustawiona z wdziękiem na smukłej szyi, głęboka klatka piersiowa, świadcząca o olbrzymiej pojemności płuc, lekkim łukiem wygięta sprężyna grzbietu, głodomorowo podciągnięty brzuch i puszysty ogon, stanowiący efektowne zakończenie charciej sylwetki — oto szczegóły budowy znakomitego polskiego psa, który łączył szybkość angielskich psich folblutów z wilczą wytrzymałością długowłosych rosyjskich krewniaków. Hodowany jedynie do polowania, był szczególnie rozpowszechniony na szerokich stepach Podola i Ukrainy, znakomity tak na krótkie jak i na długie dystanse, groźny równie dla zajęcy jak i dla wilków. Maści były rozmaitej: czarnej, szarej, czerwonej, żółtej, niebieskiej lub pstrokatej, wyraźnie natomiast unikano białego koloru.

Te wspaniałe polskie rasy polskich psów myśliwskich, te psie chóry staropolskich łowisk, złożone z psich mistrzów świata w crossie, należą właściwie do przeszłości. Z rozdrobnieniem wielkiej własności, zniknięciem wytępionej zwierzyny łownej, a zatem i wynikłem z tego zmniejszeniem potrzeby użycia psów gończych, zaszła ich ongi pierwszej wielkości gwiazda, która jaśniała przez szereg wieków niepodzielnie na myśliwskim firmamencie. Kosztowne polowania par force należą obecnie do rzadkości i odbywają się najczęściej po sztucznym śladzie zaznaczonym „powłoką" ze śledzia, padliny lub kawałka szmaty nasiąkniętej olejkiem anyżowym, a „polowanie" takie jest właściwie biegiem za tropiacemi psami, wyścigiem, którego trasa jest poprzednio wytyczona.

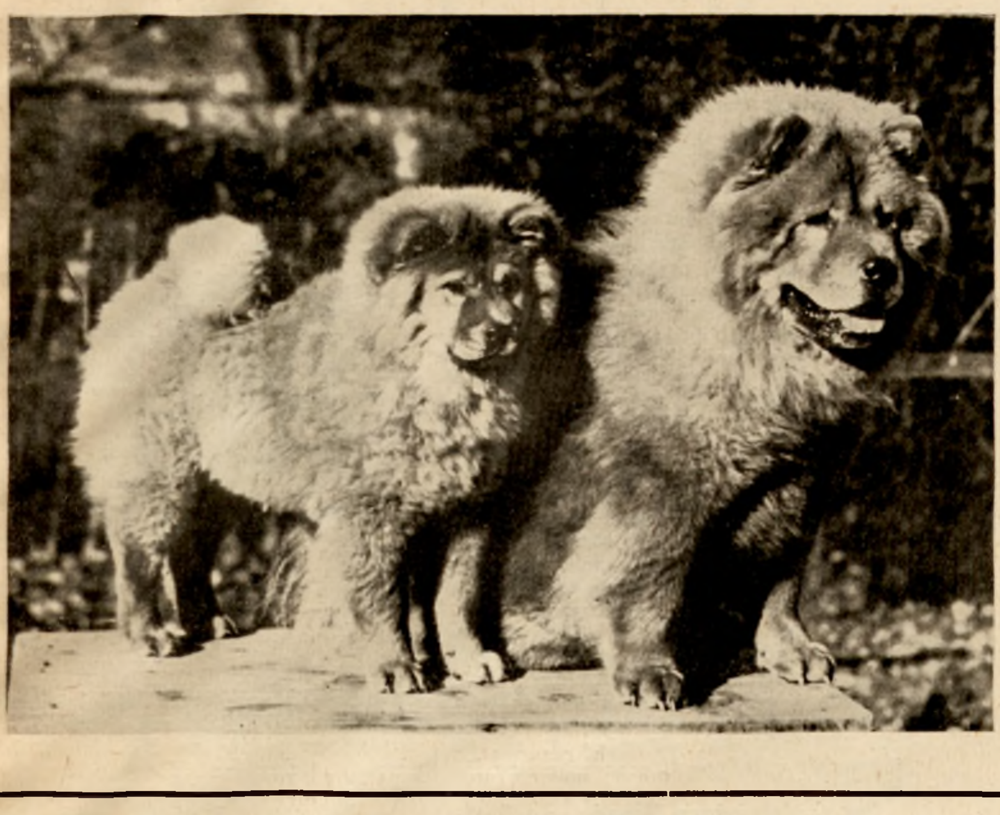
Po bezpowrotnie utraconym, znakomitym typie polskiego konia, z którym jest związana brawurowa przeszłość polskiej jazdy ze wszystkiemi nieprawdopodobnemi szarżami, po tym rycerskim pegazie uskrzydlonym husarją i straconym na zawsze, dogorywają za naszych czasów gdzieś we dworach i zaściankach polskie psy myśliwskie: ogary i charty. Obowiązkiem związków myśliwskich i hodowlanych, rzeczą przyjaciół psa jest odnalezienie ich resztek, zarejestrowanie i udostępnienie dla świata nauki i dla potomności. Póki tylko czas, póki żyją jeszcze ci ostatni Mohikanie!



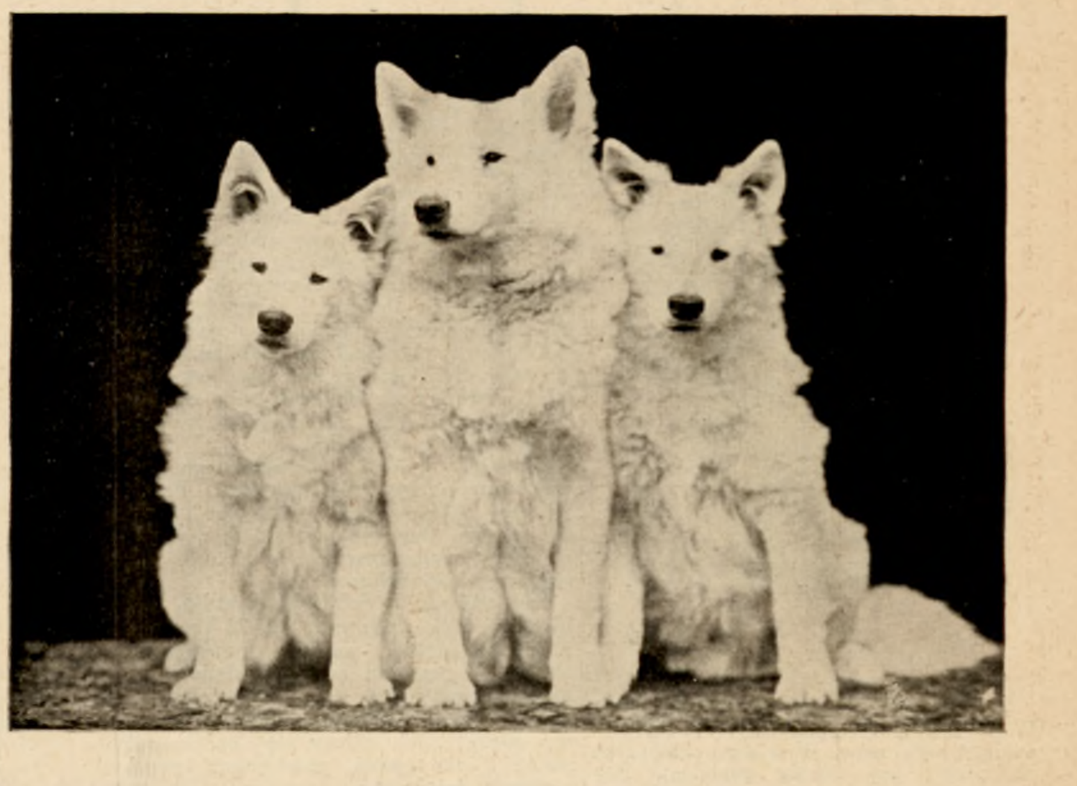
Pies w oddziale hiszpańskiej Milicji Ludowej z wystrzyżonemi inicjałami Confederación Nacional de Trabajo



Na wielkim pokazie psów w Berlinie ten piękny dog uzyskał pierwszą nagrodę







TADEUSZ HELLER

Szkolne czasy Kiry i Gryffa

„W sposobieniu psa do iakiey usługi, więcej trzeba umieiętności iak w uczeniu człowieka; nierozumnym bowiem iest stworzeniem".

Taką opinję znajdujemy w popularnej niegdyś książce księdza Krzysztofa Kluka, wydanej w r. 1779 pod zwięzłym tytułem: „Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie kraiowych historyi naturalney początki i gospodarstwo: potrzebnych i pożytecznych domowych chowanie, rozmnożenie, chorób leczenie, dzikich łowienie, oswoienie, zażycie, szkodliwych zaś wygubienie". Stanowisko księdza Kluka, stare chyba jak świat, podzielane było jeszcze doniedawna, do czasu gdy badania fizjologa rosyjskiego Pawłowa i jego uczniów dowiodły, że rozum psa nie jest bynajmniej „gorszy" od ludzkiego, że jest poprostu tylko — inny, bo opiera się na innym zespole wrażeń zmysłowych i na innych własnościach, oddziedziczonych po odległych przodkach pędzących życie w sforze.



Pomieszczenia dla psów

Ktoby mimo to żywił jeszcze jakieś wątpliwości co do rozumu psów, ten powinien koniecznie odwiedzić jakąkolwiek psią szkołę i przyjrzeć się nowoczesnym, niezawodnym sposobom tresury, które opierają się wyłącznie na wrodzonej inteligencji psa i jego zdolności do kojarzenia bodźców zmysłowych. Wygnano z nich raz na zawsze wszelkie środki przemocy, wszelkie pejcze i rózgi, zachowując jeszcze tylko kolczastą obrożę, o której roli będzie mowa potem. Już teraz trzeba jednak powiedzieć, że jeśli psia pedagogika nie zrezygnowała dotąd z tej szczątkowej formy kary cielesnej, jest to raczej może wina jej niedoskonałych metod niż niepojętności czy nierozumu wychowanków.

„KARCZEMNE" WYCHOWANIE

Zdziwiony czytelnik zatrzymuje się niedowierzająco przy tym tytule. Chcemy go zapewnić, że tym razem wyjątkowo używamy tego epitetu w znaczeniu najzupełniej dosłownem, największa bowiem w Warszawie szkoła psów mieści się w... karczmie. Ściślej: w budynku dawnej „Żółtej Karczmy", która w czasach stanisławowskich stanowiła nie tylko pierwszą forpocztę Warszawy przy trakcie krakowskim, lecz również ulubione miejsce rozrywek złotej młodzieży, ściągającej tu na hulanki zdala od surowych oczu rodziców, pachołków miejskich i wierzycieli. Dziś miasto zbliżyło się już na odległość zaledwie paru kilometrów, które przebrnąć trzeba po jędrnem, kląskającem błocie, ciągnącem się wzdłuż drogi do Służewca.

Już zdaleka widać piętrową wieżyczkę zaostrzoną błękitnym konturem rozjaśnionego niespodzianie październikowego nieba. Niema wątpliwości: karczma była niegdyś napewno żółta, choć dziś świadczą o tem tylko nieliczne plamy między czerwoną nagością cegieł. Wewnątrz, w dużych izbach, brzęczących dawniej nadwiślańską francuszczyzną, rozlokował się obecny dzierżawca szkoły. Na obszernym dziedzińcu, gdzie niegdyś tłoczno było od wytwornych kolasek i pospolitych wasągów, dziś w ogrodzeniu, zamkniętem resztkami murów i żelazną kratą, baraszkuje dwadzieścia psów przedniej rasy. Przeważnie pointery, settery, airedale.

Nie wszystkie należą do wychowanków „Żółtej Karczmy". Niektóre oddano tu tylko na internat, dla ruchu i świeżego powietrza lub dla przedsezonowej zaprawy myśliwskiej; duży tygrysowaty dog, przeznaczony na sprzedaż, oczekuje nowego właściciela.

Szkołę w „Żółtej Karczmie" założyło przed kilku laty Polskie Tow. Łowieckie, a choć dziś jest ona już utrzymywana przez prywatnego właściciela, tresuje się tu przeważnie psy myśliwskie. Zresztą inne psy kształci się u nas niezmiernie rzadko, jeżeli nie brać oczywiście pod uwagę czworonogich pracowników policji lub wojskowej służby meldunkowej. Ogromna większość psów nie pobiera zatem żadnego wykształcenia, co gorsza: nie bywa wogóle wychowywana przez swych właścicieli, przysparzając im wskutek tego zbędnych kłopotów.

A. B. C. TRESURY

Dość wyjść na ulicę i spojrzeć na małe dramaty, jakie przeżywają ludzie prowadzący psy na smyczy. Większość psów pozostaje według swego widzimisię wtyle lub rwie naprzód, ciągnąc niemiłosiernie swoich panów, okręca się dokoła przechodniów, a w najlepszym razie zmienia wciąż pozycję w stosunku do opiekuna, znajdując się naprzemian to po lewej, to znów po prawej jego stronie.

Pies dobrze wychowany idzie zawsze przy lewej nodze prowadzącego, równo z kolanem, nie opiera się i nie dziwi zmianie kierunku, ani też nie interesuje nadmiernie piękniejszemi przedstawicielkami swego rodu, napotkanemi na ulicy. Chodzenie przy nodze jest zatem abecadłem psiej edukacji, elementarną wiedzą, którą zdobyć musi każdy pies bez względu na to, w jakim kierunku ma być w przyszłości kształcony.

Prócz względów praktycznych ma to również ważne znaczenie pedagogiczne jako łatwa zaprawa do absolutnej karności i posłuszeństwa, których w przyszłości będzie się od psa stale wymagało. Toteż naukę chodzenia rozpocząć można dopiero w drugiej połowie pierwszego roku życia, gdy pies zatraca już skłonność do szczenięcej swawoli, gdy staje się stateczniejszy i można liczyć z jego strony na posłuch.

Już przy lekcjach tej najprostszej umiejętności ujawniają się wszystkie indywidualne walory psa i następuje zadzierzgnięcie osobistego kontaktu między nauczycielem a wychowankiem. Pierwsza lekcja zawiera w skrócie wszystkie przesłanki wychowawcze, na jakich opierać się będą następne. Rozsądny treser nie unosi się nigdy i nie karze zbyt późno, pamiętając o tem że dla psa musi być widoczny związek między winą a karą. Zadaniem wychowawcy jest opanowywanie odruchowych refleksów psa, jeżeli rozpraszają jego uwagę i odwodzą od karności, a pobudzanie tych, które są pożyteczne dla człowieka, wyzyskanie wrażliwości na pieszczoty,



Edith, nieżyjąca już chluba szkoły

nieprzeciążanie go nauką, a przedewszystkiem unikanie przemocy.

O wartości jej dla wychowania psa świadczy najlepiej przykład pewnego pana, który pragnąc oduczyć swego wilczka od zanieczyszczania pokojów, sprowadzał go na miejsce „przestępstwa", zanurzał pysk w kale, a potem wyrzucał na podwórze przez okno parterowego mieszkania. Po tygodniu „edukacji" pies zrozumiał wreszcie: któregoś dnia dał upust swym naturalnym potrzebom na samym środku dywanu, potem kiwnął nosem nad swemi wydalinami i... sam wyskoczył przez otwarte okno.

Nic dziwnego zatem, że — nie tyle może z powodów humanitarnych co praktycznych — stosowanie przemocy wobec psa zanikło już chyba bezpowrotnie w fachowej tresurze, ustępując harmonijnemu współżyciu, którego niedrugorzędną tajemnicę stanowi pieszczota i ulubiony smakołyk.

PIERWSZA LEKCJA

...Jest rzeczą aż nazbyt oczywistą, że Kira nie posiada najmniejszej ochoty do nauki. Na swe usprawiedliwienie ma tylko bujną młodość, która po raz pierwszy w życiu przeżywa nieznaną radość późnego październikowego słońca. A jest właśnie jeden z ostatnich słonecznych dni jesieni, po pustej łące hula wiatr, i Kira radaby najwidoczniej pohulać sobie z nim razem.

Toteż idzie wolno, zbyt wolno jak na możliwości prężnych nóg młodej pointerki, co chwila ogląda się wokoło, merda poufale i niepoważnie ogonem. Napewno smyknęłaby sobie gdzieś do pobliskiego lasku, gdyby nie krótka, wyprężona smycz, która zmusza ją do dotrzymania kroku treserowi. Choć usiłuje się opierać, idzie jednak posłusznie, z łbem na linji lewego kolana swego wychowawcy. Tajemnicę tego nieoczekiwanego posłuszeństwa wyjaśni dokładniejsze przyjrzenie się obroży, o którą zaczepiona jest linka. Jest to właśnie wspomniana już niesławnie kolczasta obroża pętlicowa, która przy normalnym kroku nie sprawia bólu, lecz zato przy najlżejszej próbie oporu zaciąga się silniej na szyi, kłując psa swemu grubemi i krótkiemi kolcami.

Obrońcy kolczastej obroży utrzymują, że jest ona najszybszą i najbardziej doraźną reakcją na nieposłuszeństwo psa, a ponieważ wpija się w ciało (zresztą podobno niezbyt boleśnie) tylko w momencie gdy pies usiłuje zlekceważyć wolę tresera — kojarzy się najsilniej z przewinieniem. Ostatnim, choć nie najmniej ważkim argumentem jest i ten także, że pies, którego każdą próbę niepożądanej samodzielności „przygważdżają" natychmiast kolce obroży, traktuje ją jak niepojętą, nieomal metafizyczną karę niebios i nie przypisuje swego bólu nauczycielowi, z którym łączyć go powinny jak najserdeczniejsze stosunki. Jeżeli uwaga ta jest pod względem psychologicznym słuszna, tem gorzej dla samej metody wychowania, która łącząc podstęp z przemocą, urasta niemal do rozmiarów antypatycznego machiavellizmu.

Fachowiec powie coprawda, że inaczej nie można, optymista ucieszy się, że w porównaniu z osławionemi metodami dawnej tresury jest to niewinna błahostka, surowy moralista doda zapewne, że opanowywanie cudzej indywidualności musi być zawsze połączone z przemocą i podstępem. A jednak...

Faktem jest, że Kira już po kilku okrążeniach rozumie czego się od niej żąda i z widocznem zadowoleniem przyjmuje skrawek mięsa oraz pieszczoty tresera jak coś co się jej bezsprzecznie należy. Po paru lekcjach nauka chodzenia wbije się jej w pamięć, skojarzy na zawsze z udręką oporu i nagrodą za posłuszeństwo, a za tydzień chodzić będzie przepisowo już nawet bez smyczy. Na sam rozkaz, na samo gwizdnięcie, jak jej starszy brat, pięknie nakrapiany Gryff.

GRYFF

Gryff jest abiturjentem szkoły w „Żółtej Karczmie". Potrafi już nie tylko chodzić u boku pana, lecz również siadać, warować, przychodzić do nogi i aportować, słowem, umie już wszystko co może się przydać psu myśliwskiemu w dalszej jego karjerze życiowej. Zrównoważony i opanowany, patrzy czujnie w oczy tresera, czekając na rozkazy, które wykonywa zarówno na wezwanie ustne jak i na sygnał dany syreną. Rozumie dobrze, że na krótkie podwójne gwizdnięcie trzeba się zameldować przed panem, a na jedno przeciągłe — położyć natychmiast z ciężkim łbem wspartym o przednie łapy. Nie trzeba już podniecać jego ambicji smacznym kąskiem, ani zdobywać sobie posłuchu pieszczotą. Spełnia swe obowiązki dlatego, że nawykł do nich, że stały się jego nałogiem, jak zmechanizowane ruchy robotnika pracującego w fabryce przy konwojerze.

Kiedy się ma jeszcze świeżo w pamięci nieopanowaną swobodę Kiry, zaczyna się rozumieć, co zrobiła z Gryffa edukacja. Rozumieć i... współczuć jego imperatywowi obowiązku, który uczynił go (co tu obwijać w bawełnę!) — niewolnikiem cudzych rozkazów. Wydaje się jak gdyby ten podrastający dopiero pointer był stępiony przez wychowanie i całkowicie pozbawiony ochoty do swobodnej, nieskrępowanej swawoli.

Tem milsze jest rozczarowanie, gdy się widzi, jak Gryff zwolniony przez tresera biegnie w pole i tarza się radośnie w trawie, niczem pospolity, niewykształcony kundel. Przypomina teraz zupełnie uczniaka, który podczas krótkiej pauzy międzylekcyjnej usiłuje wyładować nadmiar swego ujarzmionego temperamentu. Ale żaden uczniak nie ma chyba tak głęboko wkorzenionego poczucia obowiązku jak Gryff: sygnał gwizdka narzuca mu natychmiastowe posłuszeństwo. W najszybszym biegu zatrzymuje się błyskawicznie, pada na ziemię i przywarowuje, jak skamieniały, o sto czy ileś tam metrów od nas.

Chcę się przekonać, czy opanowanie jego nie ogranicza się do posłuszeństwa wobec tresera. Każę mu się położyć.

— Gryff, dawn! (nie wiem, dlaczego w stosunku do psów myśliwskich trwa wciąż snobizm używania angielskiej komendy).



Grupa profesorów i wychowanków

Gryff patrzy na mnie ironicznie i nie rusza się z miejsca.

Powtarzam rozkaz parokrotnie — bez rezultatu. Dopiero treser zwraca mi uwagę, że polecenie powinno być wydane raz tylko, ale zato głosem stanowczym i energicznym.

Próbuję raz jeszcze.

— Gryff, dawn!

Kładzie się posłusznie i waruje. Rzucam „aport" daleko w pole poza zakresem pola widzenia psa i każę mu go szukać. Usłuchał natychmiast i pobiegł szybko z nosem pochylonym nieco ku trawie. Biegnie szerokiem półkolem, zwracając się wciąż tak by schwytać wiatr w nozdrza. Wreszcie zwęszył dobrze znajomy zapach drewnianego koziołka o kształcie hantli, dopada go radośnie i dźwiga w pysku ku nam. Zatrzymuje się o krok, zastanawia chwilę, wreszcie składa „aport" u stóp... tresera, jak gdyby mi chciał w ten sposób dać ostatecznie do zrozumienia, że całkowicie ignoruje moją, nieznaną sobie bliżej osobę i że jeśli był mi posłuszny, to tylko dlatego, że nie chciał sprawić wstydu swemu wychowawcy.

TRESURA „SPECJALNA"

Aportowanie jest uwieńczeniem tresury psa myśliwskiego. W zależności od przeznaczenia uczy się psa i innych umiejętności. Jeżeli ma być dobrze wychowanym psem pokojowym, powinien wycierać nogi o słomiankę po przyjściu z ulicy i szczekać gdy chce, aby go wypuszczono za drzwi. Jeżeli ma pilnować domu lub powierzonych przedmiotów, nie wolno mu spożywać pokarmów, które nie będą podane przez kogoś z domowników. Dla nauczenia tego służy induktor wytwarzający prąd o słabem napięciu oraz kilkanaście metrów drutu, połączonego z jednej strony ze źródłem energji, z drugiej — z kawałkiem mięsa. Pies chwyta mięso, ale w tej samej chwili czuje przykre, choć oczywiście zupełnie nie niebezpieczne ukłucie w język. Kilkanaście takich prób, dokonywanych co jakiś czas, najzupełniej wpaja podobno w psa przekonanie, że pożywienie nie podane przez dobrze znajomą osobę, posiada przykre właściwości i że wobec tego rozsądniej jest go unikać.

Dla zaspokojenia bezpożytecznej próżności niektórych hodowców uczy się czasem psy różnych popisowych sztuczek. Mniej wybrednym wystarcza banalne „służenie" i podawanie łapy na przywitanie, ale inni żądają bardziej urozmaiconego i niezwykłego repertuaru. Pies prawdziwie wykształcony musi umieć, ich zdaniem, udawać umarłego, uciekać na komendę „hycel", zataczać ciałem ósemki, zamykać drzwi lub zdejmować panu kapelusz z głowy.

Przed kilku laty widziałem jak słynny bokser komandora marynarki Sadowskiego, Bim, trafnie „rozwiązywał" zadania matematyczne i obliczał ilość osób obecnych w pokoju, komunikując rezultat ilością szczeknięć. Było to oczywiście wynikiem trudnej i długotrwałej tresury, ale zapewne nie udałoby się bez współudziału rozbudzonej inteligencji psa, który nauczył się umiejętnie kojarzyć różnorodne podnięty zmysłowe.

*

Starożytny uczony rzymski Marek Terencjusz Varro radził, aby w celu przyzwyczajenia psa do siebie dać mu żabę ugotowaną w wodzie. Nie słyszałem, żeby ktokolwiek z dzisiejszych treserów stosował się do tej wskazówki. Żaden nie słyszał również o egzaminie, który w końcu zeszłego stulecia zalecał Niemiec, Pateck, dla skontrolowania talentu psa do nauki. „Należy — powiada Pateck — pochwycić psa za ogon i podnieść go wgórę; jeżeli cofnie przednie nogi, tak że znajdą się dalej niż uszy (?), wtedy jest bez braku".

Dziś wiadomo już, że wszystkie te próby są zbyteczne, że w 99 wypadkach na 100 wystarczy cierpliwość i przyjacielska zachęta, że normalny pies czeka tylko na to, aby móc okazać swemu panu miłość i sprawić mu przyjemność spełnieniem jego różnych zachcianek, z punktu widzenia psiej logiki zawsze mniej lub więcej pozbawionych sensu. Pies chętnie uznaje w człowieku autorytet, przenosząc nań obowiązek ślepego posłuszeństwa i wierności, któremi dziki jego przodek darzył przewodnika sfory.

Idzie tylko o to, aby zrównoważonem i taktownem (właśnie taktownem!) postępowaniem zasłużyć sobie na zaufanie, jakie w nas pokłada. Ale to jest przecież elementarnem wymaganiem wszelkiej pedagogiki.

Pies i człowiek



fot. Olesińska

Kult psów w starożytnym Egipcie. W starożytnym Egipcie był bardzo rozwinięty kult psów. W wielu uroczystych pochodach psy biegły przodem. Psy zmarłe balsamowano i urządzano im pogrzeby. Właściciel zmarłego psa strzygł sobie na znak żałoby włosy i wyrywał brwi. Egipcjanie wierzyli, iż wylewy Nilu zawdzięczają w pewnej mierze i psom, stąd też brali psy na uczty urządzane z tej racji.

Pochwała psa sprzed dwóch tysięcy lat. Paryski „L'Eleveur" przypomniał gorącą pochwałę psa, jaką przynosi wydana w r. 42 przed nar. Chr. „De re rustica" Columelli. Czytamy tam: „Czyż istnieją służący bardziej przywiązani do swoich panów, wierniejsi towarzysze, bardziej nieprzekupni strażnicy aniżeli psy? Czy można wreszcie znaleźć czujniejszych wartowników i odważniejszych mścicieli czy obrońców? Rolnik powinien więc zaopatrzyć się w psa i cenić go ponad wszystkie inne zwierzęta, ponieważ będzie mu on strzegł budynków gospodarskich, płodów rolniczych, domowników i bydła". Pochwale tej towarzyszą przepisy praktyczne. Niektóre z nich są wcale zabawne. Dowodzi więc Columella, że do strzeżenia domu trzeba używać psa czarnego, albowiem pies taki w dzień najłatwiej przerazi sobą napastnika, w nocy zaś będzie się mógł do niego najbezpieczniej zbliżyć.

Kiedy Paryż karmił się psami. Madame Ritz, wdowa po właścicielu słynnego hotelu Ritz, ogłosiła biografję swego męża. Znajdujemy tam opowiadanie o tem, jak w czasie oblężenia Paryża r. 1870/1 mąż jej, podówczas kelner w paryskiej Café Voisin, karmił gości restauracyjnych sznyclami z psów.

Psy w armji francuskiej. Z inicjatywy liońskiego klubu psów policyjnych („Club du Chien de Défense et de Police de Lion") w trzech pułkach armji francuskiej zorganizowano oddziały wytresowanych uprzednio przez klub psów, belgijskich i alzackich owczarków, które mają być użyte w wojsku do transportów i do służby łączności.

5 500 pogryzionych listonoszy. Statystyka poczty angielskiej wykazała, iż w ciągu roku zdarzyło się w Anglji 5 500 wypadków pogryzienia listonoszy przez psy. Wiadomość ta wywołała wśród listonoszy pewien ferment: zgłosili się oni do generalnego poczmistrza angielskiego z oświadczeniem, iż w mieszkaniach pilnowanych przez specjalnie tresowane w tym celu psy nie będą doręczali korespondencji.

Josef Berta. W Fuldzie zmarł w wieku lat 80 senior sędziów niemieckich oraz autor licznych artykułów i studjów o psach, Josef Berta. Berta był najpoważniejszym w świecie autorytetem w dziedzinie Schnauzer-Pinscherów.

Psy bohaterami powieści. U Scherla w Berlinie wyszła powieść Hansa Richtera „Ferrols berümtester Sohn". Bohaterami powieści, której akcja dzieje się w Finlandji, jest rodzina psów nowofundlandzkich.

Pies mówi... Berlińskie wydawnictwo Gersbach & Sohn wydało cykl gawęd z życia psów pióra Wernera Steinhoffa „Und der Hund spricht"... Autor określa te opowiadania jako „Wahrheit in Dichtung"; zdarzenia rzeczywiste zostały tu ubrane w szatę poetycką.

Bimbo i Bambo. Martin Lippmann wydał u Bechholda we Frankfurcie nad Menem cykl fotografij z życia dwóch foxterrierów: „Bimbo und Bambo, zwei fidele Hundseelen". Fotografje przedstawiają psy w różnych sytuacjach codziennego życia: w podróży, w kąpieli, w czasie walki.

Z angielskiej psiej beletrytyki. Ukazało się świeżo w Londynie kilka ciekawych książek beletrystycznych, poświęconych psom. Methuen wydał C. B. Poultneya „Roddie — and the Rest", dalszy ciąg przygód szkockiego terriera Rodericka Dhu i jego przyjaciela, czarnego kota Patricka. Książka jest ilustrowana przez autora. U Collinsa ukazał się ozdobnie wydany tom szkiców o psach rozmaitych ras: buldogach, pekińczykach, alzatczykach, spanielach i in., pióra p. Lucy Dawson „Dogs As I See Them". Wreszcie sławna kompozytorka i pisarka Ethel Smyth wydała nakładem „The Crescent Press" żarliwą apologję kynofilji „Inordinate (?) Affection", tłumaczącą iż przywiązanie do psa nie jest wcale uczuciem wynaturzonem czy niezwykłem (stąd znak zapytania w tytule), ale że może być źródłem bogatych i cennych przeżyć.

Bobbie — psi bohater. Kapitan A. H. Trapman opowiada w swojej książce „Man's Best Friend" o niezwykłym wyczynie psa Bobbie z rasy collie. Właściciel tego psa przewiózł go samochodem poprzez całe Stany Zjednoczone ze stanu Oregon do Indiany i tam go zgubił. W sześć miesięcy później pies zjawił się w Oregonie; przebiegł on 5 000 km. Sprawa stała się głośna w świecie, nadsyłano dla Bobbiego podarunki nie tylko ze Stanów Zjednoczonych, ale i z Anglji, z Francji, a nawet z Australji.

„Szekspir w Zoo". U Methuena wyszedł oryginalny cykl rysunków Persis Kirmsee „Shakespeare at the Zoo". Każdy rysunek ilustruje przenośnię czy porównanie szekspirowskie, w którem występuje jakieś zwierzę.

Psia audycja w dublińskiem radjo. Dublińskie radjo nadawało dn. 25 lipca b. r. jednogodzinną audycję poświęconą psom. Na program audycji składała się dziesięciominutowa pogadanka o sławnych psach irlandzkich, piętnastominutowy odczyt „Jak należy się opiekować psami" oraz pieśni poświęcone psom i muzyka myśliwska.

Filmy o psach. Angielskie przedsiębiorstwo filmowe „The Cantophone Film Company" kręci szereg krótkich filmów, ilustrujących właściwości i tryb życia poszczególnych ras psów. Filmy te będą wystawiane w zgórą sześciuset kinach angielskich.

Jak fotografować psy. Znana firma fotograficzna w Lytham David Hedges and Sons, wyspecjalizowana w fotografji zwierzęcej, wydała podręcznik fotografowania psów: „How to Photograph Dogs".

Pies w malarstwie. U Prestela we Frankfurcie nad Menem wyszło anonimowo studjum poświęcone rysunkom, przedstawiającym psy na przestrzeni ostatnich ośmiu wieków „Tierzeichnungen aus acht Jahrhunderten". Studjum zdobi 59 jednobarwnych reprodukcyj. Zreprodukowano tu m. in. najpopularniejsze w malarstwie psy, jak np. psy Dürera, Leonarda da Vinci, Delacroix. Pozatem w reprodukcjach reprezentowane są takie nazwiska, jak Holbein, Cranach, Rembrandt, Rubens, Goya, Fragonard, Watteau, Boucher, Tiepolo, Menzel.

„Zeszedł na psy". Znaczenie tego zwrotu, znanego zarówno u nas jak i w Niemczech („er ist auf den Hund gekommen"), tłumaczy się średniowiecznym zwyczajem prawnym: złoczyńcę z wyższych sfer karano w ten sposób, iż kazano mu defilować pewien odcinek drogi z psem na plecach. Tak np. Fryderyk Barbarossa skazał na sejmie w Wormacji w r. 1156 Hermanna, pfalcgrafa reńskiego, i dziesięciu innych hrabiów na przemaszerowanie jednej mili z psami na plecach.

Niemieckie psie przysłowia. Jeden z ostatnich numerów berlińskiego „Der Hund" przynosi zestawienie licznych niemieckich przysłów, mówiących o psach. Jest wśród nich kilka ciekawszych i dowcipniejszych: „Was kümmerts den Mond, wenn ihn der Mops anbellt?", „Pfaffen und Hunde verdienen ihr Brot mit dem Munde", „Wenn man selber nicht hängen will, muss der Hund gestohlen haben". Warto też przypomnieć porzekadło Lutra: „Wenn man dem Hund zuwill, so hat er das Leder gefressen".

Pies jako szczęśliwy i nieszczęśliwy omen. Jedno z pism angielskich poucza, w jaki sposób można poznać, kiedy spotkanie psa jest szczęśliwym, a kiedy nieszczęśliwym omenem:

„Jeżeli spotkasz brytana i on odniesie się do ciebie przyjaźnie, zostaniesz przedstawiony człowiekowi, który będzie dobrym przyjacielem.

Jest to dobry omen, jeśli zbłąkany pies z własnej inicjatywy idzie za tobą.

Jest to dobry omen, jeśli pies zbliża się do chudej osoby.

Jeśli obcy pies idzie za tobą, merdając ogonem, otrzymasz list od drogiego ci przyjaciela.

Przyjście obcego psa oznacza powodzenie w przyszłości. Istnieje wiara, iż pies zgóry wie, gdzie będzie miał poddostatkiem jedzenia".

Jak widzimy, szczęście przynoszą zazwyczaj psy — cudze. Ze złowróżbnemi psami ma się rzecz rozmaicie:

„Nieszczęściem jest widzieć utopionego psa.

Nieszczęściem jest darować psa.

Jeśli nastąpisz na psa, stracisz stanowisko.

Nieszczęściem jest spotkać szczekającego psa wczesnym rankiem.

Jeśli pies przeskoczy przez kołyskę, w której leży dziecko, będzie ono miało nieszczęśliwe życie.

Jeśli pies przebiegnie między nogami kobiety, mąż jej zbije ją.

Jest nieszczęściem — dla psa — przebiec między ludźmi, którzy mają się pobrać.

Jeśli pies przebiegnie między dwoma przyjaciółmi, przyjaźń szybko wezmą djabli.

Spotkać sukę ze szczeniętami, to zły omen.

Pies, który szczeka przez sen, jest oznaką zbliżającego się niepowodzenia.

Nigdy nie głaskaj przed południem czarnego psa: nim nadejdzie wieczór, będziesz się kłócił.

Jeśli pies idzie za tobą w dżdżystą noc, oznacza to nieszczęście.

Jeśli kopniesz psa, spuchnie ci kolano".

Pani i pies



fot. Olesińska

Pani Jadwiga Młynarska z jamniczką Lucky

Skrzynka do listów

Stefanja Choynowska w Siemianowicach. W sprawie zakupu jednego z przedstawicieli rozgałęzionego rodu terrierów radzimy zwrócić się do Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych (Warszawa, Kopernika 30), gdzie otrzyma Pani adresy hodowców posiadających psy z rodowodami. Sprawę transportu szczenięcia załatwi sprzedający hodowca. Wymienione przez Panią angielskie dzieła kynologiczne można sprowadzić przez każdą większą księgarnię.

Władysława Wiercińska w Tarnowie Skarży się Pani, że jej młody foxterrierek zjada ze szczególnem zamiłowaniem niestrawne rzeczy i niszczy z pasją meble i obuwie. Ten często spotykany u młodych piesków wandalizm i chęć zjadania niestrawnych „pokarmów" ma swoje źródło w wadliwem żywieniu, a szczególnie w braku kości w psim jadłospisie. Radzimy dawać pieskowi mięso gotowane lub surowe, i kości cielęce; może też pomóc dodatek fosforanu wapnia albo specjalnych preparatów wapniowych.

Marja Skrowaczewska w Zakopanem. Psem, łączącym w jednej „osobie" cechy obronności, umiejętność stróżowania i miłą prezencję, jest owczarek polski, którego miejscem zamieszkania jest Podhale i Podkarpacie. W okolicach Zakopanego znajdzie Pani u górali odpowiedniego kandydata na czworonożnego towarzysza, który przy odpowiedniej pielęgnacji może na celująco zdać egzamin z wymaganych przez Panią „przedmiotów". Ze względów przez Panią podanych radzimy wybrać samca.

A. Ziętarski w Kościerzynie. Radzimy zwrócić się do Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych, gdzie uzyska Pani na podstawie niemieckich rodowodów „metryki" tego związku.

K. Pustuł w Kamieńcu. Pchły stanowią dokuczliwą plagę psiego rodu; można je jednak usunąć obmywaniem skóry zwierząt odwarem piołunu lub zielonej kory orzechów włoskich. Dobrze też działa świeży proszek perski, którym posypuje się zmoczoną uprzednio skórę psa, zaatakowanego przez te ruchliwe i kąśliwe pasorzyty. Mycie psów przetłuszczonem mydłem dziegciowem i dodatek igliwia lub kory sosnowej do podściółki legowiska uzupełnia przepis przeciwpchlej profilaktyki.

Dr. Marja Radomska w Smukale. Radzimy przeprowadzić wyżej opisane „odpchlenie" u Ursika.

„Chory Tref" we Lwowie. Objawy podane przez Panią pozwalają wnioskować, że piesek Tref choruje na epilepsję, która jest chorobą napastującą różne gatunki zwierząt domowych. Przyczyny jej występowania nie zostały jeszcze dokładnie poznane, wiemy jednak, że objawy jej mogą wywoływać podrażnienia kory mózgowej i nawet chwilowe samozatrucia. Podobne symptomy występują przy nerwowej formie nosówki, przy inwazji robaków, a nawet w czasie wykluwania się zębów. Na właściwą, dziedziczną epilepsję medycyna nie znalazła dotychczas skutecznego środka leczniczego, i wszelkie leczenie przyczynowe jest bezcelowe, a jedynie podczas napadów podaje się objawowo środki uspokajające.

„Biedna psinka" Zamość. Nie możemy, niestety, pomóc „biednej psince", która najprawdopodobniej choruje na opisaną powyżej epilepsję. Radzimy jedynie ochronę pieska podczas ataków przed kontuzjami.

Gizela Helmanowa w Częstochowie. Opisuje nam Pani ciekawy przypadek napadów wycia u psa, rocznego wilczura, w którym budzący się „zew krwi" objawia się przejmującem wyciem, co zwłaszcza w wieczorowej porze czyni zlekka niesamowite wrażenie. Pozatem pies jest łagodny i nawet podczas tej tradycyjnej psiej modlitwy do księżyca pozwala się głaskać. Objawy te miną zapewne po skończonym okresie dojrzewania, w którym pies obecnie się znajduje. Sprawa wogóle nie jest poważna, i jeśli lekarz weterynarji , który zbadał pieska, nie dojrzał w nim żadnych oznak chorobowych, piesek może być nadal miłym towarzyszem dziecka. Podejrzenie o wściekliznę nie ma żadnych podstaw. Psa, o ile zaczyna wyć, należy przywołać ostrym głosem do porządku i nie pozwalać mu na urządzanie podobnych koncertów.

Dr. I. R. w Łucku. Żądane adresy otrzyma Pan w Polskim Związku Hodowców Psów Rasowych. Tam też udzielą Panu informacyj dotyczących wysokości cen i pory kupna. Owczarki są, oczywiście, jako popularniejsze, o wiele tańsze od egzotycznych i rzadkich u nas chińskich szpiców — chow-chow.

Dr. med. L. Binek w Gdyni. Za psy rasowe uznaje się jedynie takie egzemplarze psiego rodu, które posiadają rodowód wystawiony przez Polski Związek Hodowców Psów Rasowych, lub któryś ze związków zagranicznych; rodowód taki powinien (ale nie musi) być „nostryfikowany" w Polsce. Dlatego też chcąc kupić psy rasowe, należy zwrócić się do związku, którego adres podaliśmy wyżej. Otrzyma Pan tam adresy hodowców, mających „na składzie" żądane rasy.

Stanisław Zakrzewski w Królewszczyźnie. Maleńkie pieski gładkowłose rekrutują się w lwiej części z ratlerków i z pokojowych terrierów. Liliputy psiej nacji są zwykle bardzo ruchliwe i nerwowe. Źródła zakupu jak wyżej.

Dr. M. C.



fot. Dymsza

Hodowla psów



fot. Dorys

O węchu, słuchu i wzroku psa. Berliński „Der Hund" informuje o rezultatach ciekawych doświadczeń przeprowadzonych nad węchem, słuchem i wzrokiem psa. Węch jest — jak wiadomo — naczelnym zmysłem psa, przy którego pomocy sprawdza on wrażenia innych zmysłów. Okazuje się, iż węch psa jest tak subtelny, że potrafi on rozróżnić zapach piżma sztucznego od naturalnego. Wyjątkowo subtelny jest też u psa zmysł słuchu: doświadczenia dowiodły, iż pies posiada słuch absolutny oraz iż potrafi rozróżniać interwale jednej ósmej tonu. Okazało się także, iż ucho psa jest zdolne do percepcji tonów w wysokości 90 000 do 100 000 drgań na sekundę, podczas gdy dla ucha ludzkiego górna granica waha się tutaj pomiędzy 30 000 a 50 000 drgań na sekundę. Wzrok psi chwyta bardzo dobrze kształty, szybkie nawet zmiany ruchu oraz różnice oświetlenia, bardzo zato słabo rozróżnia pies barwy.

Doggisan. „Our Dogs" informują o sztucznej odżywce dla psów, zwanej „doggisanem". Jeden gram „doggisanu" zawiera 1 cg. chlorofilu, 1 cg. lecityny, 0,005 cg. jodyny, kwasy organiczne oraz ok. 100 jednostek witaminy A, ok. 80 jednostek witaminy C oraz witaminy B_1, B_2, D i E.

Psy w starożytnym Rzymie. „Le Chasseur Français" przynosi ciekawe informacje o klasyfikacji psów u Rzymian. Okazuje się, że Rzymianie dzielili wszystkie rasy psów na trzy grupy: psów domowych („villatici"), pasterskich („pastorales") i myśliwskich („venatici"). Wśród myśliwskich rozróżniano znów trzy grupy: psy atakujące grubszą zwierzynę („pugnaces"), psy śledzące tropy zwierząt („sagaces") i psy ścigające zwierzynę („celeres"). Rolę, jaką psy odgrywały w życiu rzymskiem, charakteryzuje fakt, iż wśród larów domowych umieszczano w domu rzymskim statuetkę psa.

Klasyfikacja psów u Buffona i Cuviera. Przypomniano niedawno osobliwe klasyfikacje psów, jakie przeprowadzali znakomici przyrodnicy francuscy: Buffon w XVIII w., Cuvier z początkiem w. XIX. Buffon wszystkie rasy psów wywodził z owczarków. Cuvier dzielił wszystkie rasy psów na trzy zasadnicze grupy: brytanów dzikich i domowych, wyżłów (w której to grupie mieściły się m. in. buldogi, dogi i owczarki) oraz mieszańców i piesków pokojowych.

Jak powstał pekińczyk? Stara legenda chińska w ten sposób tłumaczy pochodzenie pekińczyka: „Istnieje w Chinach bóg zwierząt Ah Chu. Pewnego dnia król lwów przyszedł do Ah Chu, aby się go poradzić w bardzo ważnej sprawie: czy mógłby ożenić się z małpką oustiti? „Tak, — odpowiedział Ah Chu, — ale jeśli dla miłości zrezygnujesz ze swojej postawy i ze swojej siły". Lew zgodził się ponieść tę ofiarę i oddał swe serce małej oustiti. Ze związku tego narodził się pekińczyk, u którego możemy znaleźć piękne i czułe oczy oustiti oraz grzywę, odwagę i szlachetność króla zwierząt". Warto przy tej okazji przypomnieć, iż do r. 1860 pekińczyki były w Europie zupełnie nieznane. Dopiero w czasie słynnego rabunku pałacu cesarskiego w Pekinie oficerowie angielscy znaleźli w pałacu kilka pekińczyków i zawieźli je do Europy. Hodowlę tej rasy na szerszą skalę rozpoczęto w Europie dopiero jednak z samym końcem w. XIX.

Spinone. W paryskim „L'Eleveur" Giorgio Fua opisuje obszernie popularną rasę włoską „spinone". Spinone, zwany także we Włoszech „cravino" albo „restone", spokrewniony z francuskiemi pinczerami („griffon"), jest popularnym psem włoskiego chłopa. Według określenia Paula Mégnina, jest to pies „o sierści poczochranej, pokryty szczeciną jak dzik, wzór brzydoty ale też i wzór zalet myśliwskich". Pochodzenie „spinona" jest kwestją sporną. Jedni dowodzą, iż rasa ta wywodzi się z psów importowanych do Włoch przed stu laty z Rosji, inni — że jest to bardzo stara rasa włoska. Dzisiaj hodowla „spinona" wskutek mieszania go z innemi rasami wyraźnie upada.

Podział schnauzerów według maści. Jak donoszą wiedeńskie „Unsere Hunde", austrjacki „Schnauzer-Pinscher Klub" powziął uchwałę w sprawie klasyfikacji schnauzerów według ich maści, obowiązującą obecnie wszystkich hodowców i wystawców. Klub wprowadził rozróżnienie schnauzerów na czarne i szpakowate, żadne inne rozróżnienia nie są dozwolone. Psy o sierści czarnej, wpadającej w odcień brunatny lub szary, zaliczone będą do czarnych.

Biały jamnik — biały kruk. Jednym z najrzadszych gatunków psów w świecie jest biały jamnik. Wiadomo, iż psa takiego posiadał w r. 1927 książe Monaco. Obecnie redakcja berlińskiego „Der Hund" ogłosiła, iż dla doświadczeń nad dziedzicznością poszukuje białego jamnika za cenę 500 marek.

Nowa rasa psów. Amerykański Kennel Club zarejestrował nową rasę psów karłowatych „chee-fox". Chee-fox jest mieszańcem foxterriera i meksykańskiego chihuahua.

Obniżenie podatku za psy w Berlinie. W Berlinie obniżono podatek za psy. Gdy dawniej właściciele kilku psów płacili specjalne, wyższe podatki, obecnie zrównani zostali oni w prawach z właścicielami jednego psa. Mają też być przyznawane ulgi dla właścicieli wybitnie wartościowych psów rasowych. Mimo te ulgi, podatek za psy jest dalej w Berlinie bardzo wysoki. Właściciel trzech psów płaci jeszcze dzisiaj 180 mk. rocznie (dawniej płacił mk. 360).

Statystyka psów w Niemczech. Jak informuje „Berliner Tierärztliche Wochenschrift", w grudniu 1934 r. było w Niemczech 2 596 564 psów. Jest to cyfra dużo mniejsza od stanu z r. 1928 — 3 672 512 psów i blisko o połowę mniejsza o dstanu z r. 1925 — około 4 000 000 psów. Pismo pociesza się, iż ubytek ten tłumaczy się nie tylko kryzysem i podwyższeniem podatku za psy, ale i wzrostem stanu bezpieczeństwa w Niemczech.

Statystyka wwozu psów do Szwajcarji. „Schweizer Hundesport" ogłasza statystykę wwozu psów do Szwajcarji za ub. r. W r. 1935 Szwajcarja importowała 2 205 psów, z czego 1 010 — z Niemiec, 524 — z Francji, 134 — z Anglji, 72 — z Belgji. Najdroższy pies, w cenie 1 100 franków szwajcarskich, sprowadzony został ze Szwecji. Z pozostałych najdroższe były psy angielskie, najtańsze — belgijskie.

O hodowli psów w Stanach Zjednoczonych. W manchesterskim tygodniku „Our Dogs" C. G. Hopton ogłasza artykuł, charakteryzujący kwitnący stan hodowli psów w Stanach Zjednoczonych. W ostatnim roku znacznie zwiększyła się liczba nabywców psów, ilość zaś członków „American Kennel Club" podskoczyła z 23 550 na 29 600. „American Kennel Club" wydał przeszło 20 000 dolarów na premjowanie wzorowych hodowli.

Pokaz Crufta. Największy angielski doroczny pokaz psów „Cruft's Show", sławny zarówno z wielkiej ilości wystawionych psów jak i ze swoich wystawców (do wystawców zalicza się też król angielski), odbędzie się w r. 1937 w dn. 10 — 11 lutego. Termin zgłaszania psów upłynął dn. 30 listopada b. r.

Królewscy i książęcy wystawcy Crufta. W związku z jubileuszowym pięćdziesiątym pokazem psów u Crufta przypomniano, iż do wystawców jego należeli między innymi królowa Wiktorja, Edward VII i jego żona, królowa Aleksandra, Jerzy V i obecny król Edward VIII. Pozatem wystawiali swoje psy u Crufta książę Gloucester i przed wojną, wielki książę Mikołaj.

Międzynarodowy kongres paryski. W związku z dorocznym pokazem, zorganizowanym przez paryską Société Centrale, odbędzie się w Paryżu w r. 1937 międzynarodowy kongres hodowców psów. Tematami obrad mają być indywidualne znaki rozpoznawcze psów, sprawy związane ze sprzedażą psów i z oficjalnemi egzaminami ich sprawności, wreszcie psychologja poszczególnych psich ras.

Pies ze spadochronem W Z. S. R. R. tresuje się obecnie psy do zeskakiwania ze spadochronem z samolotu. Tresura ta może mieć duże znaczenie w czasie wojny przy przenoszeniu meldunków i przy wywiadach.

Pies wytrenowany na złodzieja. W Trewirze aresztowano złodzieja, który wytrenował sobie psa na wspólnika. Na dany przez niego znak pies niepostrzeżenie wyciągał chleb z koszyków.

Nowe wydanie znanego podręcznika. Popularny w Niemczech podręcznik von Otta „Jedermanns Hundebuch" wyszedł nakładem berlińskiego wydawnictwa „Kameradschaft" w czwartem wydaniu. Autor jego, znany i jeden z najstarszych kynologów niemieckich, obchodził niedawno siedemdziesięciolecie.

Z angielskiej literatury kynologicznej. Nakładem tygodnika londyńskiego „The Dog World" ukazało się studjum R. H. Glyna „Bull Terriers and how to Breed Them". Książka, podzielona na dziesięć rozdziałów i ozdobiona 21 ilustracjami, zajmuje się przedewszystkiem zagadnieniami hodowli, otwierają ją jednak obszerne uwagi historyczne, w których autor dyskutuje kwestję pochodzenia psów.

Nowy podręcznik hodowcy. W New Yorku nakładem wydawnictwa Coward-McCann ukazał się obszerny — 450 stron — podręcznik hodowli psów „The Dog Owners' Manual" pióra p. Josephine Z. Rine.

„L'Elevage" o polskim owczarku. Brukselski „L'Elevage" z dn. 4 października b. r. przynosi przełożony ze świeżo wydanego zeszytu berlińskiego „Lexicon der Hundefreude" na języki francuski i flamandzki artykuł o polskim owczarku. Artykuł zdobią dwie fotografje: owczarka nizinnego i owczarka podhalańskiego.

PRENUMERATA z przesyłką zł. 1,20 kwartalnie, zagranicą zł. 1,50. Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.
OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm, szerok. 1 szpalty 60 gr. za tekstem; 80 gr. w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota 8 m. 5, tel. 2-42-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Królewska 13, tel. 2-23-04 codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—10. Konto w P. K. O. 14.980.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI